

Bohater nie tylko Wągrowca

W idziałem Go jedyny raz — dopiero 29 stycznia 1945 roku. W jednym szeregu z tymi, co wraz polegli w nadnoteckim Herburtowie — leżał już w trumnie — pośrodku wągrowieckiego rynku. W tym właśnie miejscu, gdzie co dopiero, rano 23 stycznia, przemawiał ze swe go czołgu do mieszkańców, wówczas entuzjastycznie witających wyzwoli- cieli. W kilka dni później porażo- nych wieścią o śmierci s we go puł kownika. Po rodzinnemu dzielących żal z jego czołgistami. Niezłomnie też, mimo upływu lat, wiernych wciąż swemu „wągrowieckiemu” bo- haterowi, Andrejowi Paszkowowi. Wspominający Go po dziś dzień ta- kim, jakiego sami, lub ich rodzice,



Płk Andrej Paszkow

czy dziadkowie, ujrzeni w dniu wy- zwolenia. I chyba słusznie uważają- cy, że wystarczającym powodem ich wdzięcznej pamięci, jest już choćby ten żołnierski czyn pułkow- nika Paszkowa, związany bezpo- średnio z ich miastem nad Wełną.

Sądzę wszakże, że będzie mi wy- baczne jeśli jako ten, co nie przeżył 23 stycznia w Wągrowcu, lecz do- piero po utworzeniu przez paszko- wowską brygadę wolnego szlaku do swego domu mógł wrócić z pięciolet- niego wygnania — zmienię nieco do- tychczasowe proporcje zasług boha- tera wągrowiecczan. Zresztą — nie tylko żołnierskich.

*

Kiedy zginął 27 stycznia 1945 ro- ku miał zaledwie 34 lata, z nich zaś 12 przeżył w mundurze czerwono- armisty. Ale już uprzednio był jed- nym z czołowych działaczy Komso- mołu w rodzinnej Karelii. W każ- dym razie kiedy hitlerowska Trze- cia Rzesza napadła na Kraj Rad, ka- pitan Paszkow był doświadczonym czołgista oraz absolwentem (ukoń- czonej „na piątkę”) Akademii Woje- nej im. Frunzego.

Od pierwszych dni wojny zdawał też z wyróżnieniem najtrudniejszy egzamin. Już 13 lipca 1941 roku do- wódca dywizji pancernej generał Czerniachowski (późniejszy marsza- łek i głównodowodzący 2 Frontu Białoruskiego), tak uzasadniał swój wniosek o nadanie swemu szefowi

sztapu (jako pierwszemu oficerowi całej dywizji) Orderu Czerwonego Sztandaru:

„Uczestnik sześciu bitew pancer- nych. Śmiały, zdecydowany, w cza- sie walk swym osobistym przykła- dem pociągał do ataku na wroga ca- łe pododdziały... W rejonie na pół- noc od Szawliów, podczas walk z nieprzyjacielskimi czołgami, tow. Paszkow nie zważając na silną kon- tuzję, ogniem prowadzonym ze swe- go czołgu powstrzymał czołgi prze- ciwnika, zabezpieczając wycofanie się tyłów i sztabu dywizji, nie tra- cąc przy tym ani jednego wozu...”

Zbyt wielka jest wszakże wów- czas przewaga napastników, by tak duża ofiarność opłacona została jed- nyne kontuzjami. 12 sierpnia 1941 ro- ku szef sztabu dywizji pancerniej, pro- wadząc pod Nowgorodem kontratak piechoty przeciwko hitlerowcom, którzy włamali się w pozycje ra- dzieckie, zostaje dwukrotnie ranny. Co gorsza — prawdopodobnie w na- stępstwie uprzednich kontuzji — roz- wija się kurczowa choroba żołądka. Orzeczenie lekarzy: zdolny do służ- by tylko na tyłach.

*

Mimo to nie minęło wiele czasu, a „inwalida” wraca na front. Wy- korzystał okazję wręczania mu przez Kalinina przyznanego jeszcze za pierwsze walki orderu? A może od- niosły skutek listy pisane do same- go Stalina? Trudno to dziś ustalić. Dość, że już w początkach 1942 ro- ku, major Paszkow uczestniczy w walkach pod Leningradem. Najpierw w szeregach Frontu Wołchowskiego jako dowódca pułku ciężkich czoł- gów, wkrótce zaś wojsk pancernych 4 armii. Później — od wiosny 1943 roku jest już pułkownikiem — jako dowódca wojsk pancernych jednej z ogólnowojskowych armii Frontu Leningradzkiego. Znaczą dzieje tych walk odznaczają: maj 1942 ponow- nie Order Czerwonego Sztandaru; marzec 1943 — Order Wojny Ojczy- zny I klasy; luty 1944 — Order Czerwonej Gwiazdy. Ale znaczą je także straty czołgów: ten, który sta- nie się zwiastunem wyzwolenia dla mieszkańców Wągrowca, i w którym przyjdzie mu zginąć pod Herburtow- em, będzie już szóstym. A ponadto — jako że ciało ludzkie nie jest mniej wrażliwe niż pancerny czoł- gu — znaczą lata walk kolejne rany.

Nawet w ten styczniowy dzień 1943 roku, kiedy czołgiści Paszkowa przerywają ostatecznie blokadę wo- kół Leningradu — on sam leży ran- ny, w ziemiance wykopanej o 14 ki- lometrów od tego miasta. Nie po- zwala się wziąć do szpitala. Wie, że nieleczona choroba, dająca o sobie znać coraz częstszymi atakami, może go tym razem ostatecznie zdyskwa- lifikować przed komisją lekarską ja- ko frontowca... Choć bowiem wywal- czono już przełom wielkiej wojny, Andrej Paszkow wciąż — tak jak w dramatycznym roku 1941 — uwa- ża, że miejscem żołnierza może być tylko pierwsza linia.

Taki to jest ten człowiek, któremu w lipcu 1944 roku powierzone zostaje dowództwo nad jedną z najbardziej wślawionych walkami w obronie Leningradu brygad pancernych...

zenia się części współpracowników i zwierzchników — do nas, renci- stów, z reguły zajmujących najniż- sze szczeble w hierarchii pracow- niczej tj. pełniących funkcje portierów lub dozorców.”

Obiektywizm każe powiedzieć, że takie żale mogą się zrodzić w wyni- ku nieprzystosowania starszego pra- cownika do nowych warunków za- trudnienia. Wczoraj Kowalski był mistrzem, kierował pracą zespołu; dziś jest rencistą i na półetacie peł- ni czynności nie wymagające kwa- lifikacji zawodowych. Tego rodzaju degradacja bez wątpienia wywołuje niekiedy subiektywne przeświadcze- nie o bezduszności otoczenia. Zna- jące nieco życie trudno jednak, przedsta- wiony przez autora listu, problem wiązać jedynie z brakiem przysto- sowania do zmienionych warunków pracy.

Nasz Czytelnik nie podaje ani je- dnego przykładu, który stanowiłby ilustrację do tezy o lekceważeniu pracowników — rencistów. Przykła- dy takie, o różnym ciężarze gatun- kowym, łatwo jednak znaleźć w wie- lu zakładach i instytucjach. Poważ- nie szwankuje np. kultura roztania się zakładu z pracownikami przecho- dzącymi na emeryturę. Jakże często zapomina się o tym, by w odpowied- niej formie wyrazić pracownikowi

Głos Tygodnia

ODBIÓR GŁOSU WIELKOPOLSKIEGO
Nr 314 5. XI. 1967 Rok XII

12 stycznia 1945 roku inaugurują wyzwolenie dla zachodnich ziem Polski operację wiślańsko-odrzańską wojska 1 Frontu Ukraińskiego. 14 stycznia włączają się do działań tak- że wojska 1 Frontu Białoruskiego. Wśród nich m. in. 5 armia uderze- niowa. Jej to właśnie ma torować drogę znad Pilicy pod Warką, wy- tyczyć szlak bojowy po Noteć i da- lej ku Odrze, dowodzona przez puł- kownika Paszkowa 220 samodzielna brygada pancerna.

Już pierwszej nocy paszkowowcy dokonują czynu, który ma poważne znaczenie dla całej operacji: przeła- mawszy się pod huraganowym og- niem Niemców i przez cztery pola minowe do mostu pod Michałow- em (ok. 15 km na zachód od War- ki) — opanowują go śmiałą szarżą, uniemożliwiając już niemieckim sa- perom wysadzenie. O cały dzień przyspieszają dzięki temu wejście do działań pościgowych po Sochaczew wojsk 2 armii pancerniej gwardii. W konsekwencji — również wyzwole- nia Warszawy.

Właśnie za tą brawurową akcję dowódca brygady płk. Paszkow przedstawiony został do tytułu Bo- hatera Związku Radzieckiego.

*

Zanim jeszcze dowódca 5 armii u- derzeniowej gen. Berzarin zdążył 26 stycznia podpisać wniosek odna- czeniowy, 220 samodzielna brygada pancerna była już nie tylko w Wą- growcu. Oto fragmenty listu, napi- sanego przez jej dowódcę do żony, mieszkającej w Leningradzie, 23 stycznia 1945 roku. Sądząc z daty — właśnie w Wągrowcu:

„Przed dwiema godzinami zako- Ńczyła się walka, jaką toczyliśmy o jedno z miast. Miasto zostało opa- nowane, a teraz oczekujemy nadej- ścia swej piechoty. Działamy w oderwaniu (od głównych sił) 130—150 kilometrów. Ale też w ciągu dziesięciu dni nieustan- nych bojów przebyliśmy 400 kilo- metrów, pokonując po 40, a cza- sami i po 100 kilometrów. Nastrój u naszych i u mnie doskonały. 30—40 kilometrów dzieli nas od dotych- czasowej granicy polsko-niemiec- kiej... Ludność wita nas bardzo ser- decznie. Całe tłumy. Obsypują kwia- tami, wynoszą nam gorącą kawę. Podczas spotkań odczuwa się ich serdeczność... Jutro będziemy na granicy z Niemcami...”

To był bodaj ostatni list. 27 stycz- nia „panzerfaust” — wystrzelony przez jakiegoś grenadiera hitlerow- skiego z zasadzki pod Herburtowem przebił pancerną paszkowskiego KW 85.

*

Kiedy w końcu kwietnia 1945 roku Prezydium Rady Najwyższej ZSRR nadało pułkownikowi gwardii An- drejowi Nikiticzowi Paszkowowi tę przedśmiertną gwiazdę Bohatera Związku Radzieckiego, jego bryga- da walczyła właśnie w Berlinie. Kończyła swój szlak bojowy, zdo- bywając siedzibę Himmlera. Spełniła przysięgę, złożoną w styczniu na wągrowieckim rynku.

podziękowanie za lata ofiarnej służ- by.

Czasami znaleźć można w prasie notatki, że zakład „Iks” z takiej to a takiej okazji zorganizował dla „swoich” rencistów kawę lub im- prezę rozrywkową. Informuje się o tym niemal w takim tonie, jakby zdarzenie miało charakter unikalny. Oczywiście tak źle nie jest, ale dla znacznej części zakładów przejście pracownika na rentę stanowi dostateczny powód do zerwania z nim jakichkolwiek kontaktów.

Stosunek do rencistów — pracow- ników to odrębny problem. Znamy przypadki obciążania emerytów za- trudnionych na półetatach nadmier- nymi obowiązkami. Można by rów- nież przytoczyć szereg przykładów świadczących o braku szacunku dla rencistów i braku poszanowania ich pracy. Przejawia się to w różny spo- sób począwszy od traktowania jak powietrze emerytów (zajmujących najniższe szczeble zakładowej hierar- chii), a skończywszy na kierowanych pod ich adresem kpinach.

Z listu naszego Czytelnika daje się odczuć, że pracownicy — emeryci ląkną przede wszystkim dobrego sło- wa. Jakkolwiek daleki jestem od lek- ceważenia spraw socjalno-bytowych, to jednak nie wahałbym się za czo-

Pięć konkursów im. Wieniawskiego

M iędzynarodowe konkursy mu- zyczne zdawien dawna odgry- wają zasadniczą rolę w roz- woju życia muzycznego. Stwarzają platformę szerokiej wymiany doś- wiadczeń, konfrontacji różnych szkół muzycznych, stylu wykonawstwa. Uzdolniona i ukształtowana arty- stycznie młodzież uzyskuje przez konkursy start do przyszłej kariery. Można nawet powiedzieć, że więk- szość wirtuozów zawdzięcza prawid- łowy rozwój tej kariery właśnie tytułowi laureata międzynarodo- wych konkursów, tej miary co — na przykład — polskie konkursy Cho- pinowskie i Wieniawskiego, konkur- sy genewskie, bukareszteńskie, kró- łowej belgijskiej Elżbiety, Czajkow- skiego w Moskwie i inne.

Wymienione cele przyświecały or- ganizatorom międzynarodowego kon- kursu skrzypcowego im. Henryka Wieniawskiego. Zbliżała się właśnie setna rocznica urodzin genialnego skrzypka (przypadała na rok 1935), chodziło więc także o uczczenie tej rocznicy. Inicjator konkursu, brata- nek kompozytora i wirtuozu, Adam Wieniawski, chciał także w ten spo- sób popularyzować muzykę wśród społeczeństwa, zwłaszcza zaś muzy- kę polską. Istniała pełna zgodność co do tych celów wśród grona zapa- lonych działaczy skupionych wokół Warszawskiego Tow. Muzycz- nego, mających już duże doświadc- zienia przy organizacji konkursu chopinowskiego, którego historia za- cyna się w roku 1927.

I konkurs skrzypcowy rozpoczął się 3 marca 1935 roku w Filharmo- nii Warszawskiej. Wzięło w nim udział 55 kandydatów z 16 państw. Przewodniczącym jury był z urzędu Adam Wieniawski, sekretarzem Ire- na Dubiska (była członkiem jury wszystkich konkursów Wieniawskie- go). Konkurs udał się znakomicie, znalazł się od razu wśród najwybit- niejszych imprez muzycznych świa- ta, wyłonił grupę laureatów, któ- rych nazwiska stały się chlubą świa- towej wiolinistyk.

I nagrodę zdobyła 15-letnia Gi- nette Neveu, fenomenalnie utalen- towana skrzypaczka francuska, któ- rej wspaniała kariera przerwała tra- giczna śmierć w katastrofie samoło- towej w 1949 r. II nagroda przypa- dła skrzypkowi radzieckiemu Dawi- dowi Ojstrachowi, uważanemu do dziś za pierwszego skrzypka na- szych czasów. III otrzymał Anglik Henry Temianka, IV — 13 letni Bussja Goldstein z ZSRR, VII zdo- była 11-letnia Ida Haendel z Pol- ski, a Bronisław Gimpel — dziewią- tą. Grażyna Bacewicz znalazła się wśród wyróżnionych dyplomami honorowymi. Powszechnie wówczas narzekano na to, że nagród było za mało, by nimi obdzielić wszystkich, którzy na to zasłużyli.

Wojna oczywiście uniemożliwiła zorganizowanie w przewidzianym terminie (rok 1940) następnego kon- kursu. Powojenne trudności także nie sprzyjały natychmiastowej orga- nizacji tak odpowiedzialnej impre- zy. Czas wojny uniemożliwiał prze- cież utalentowanej młodzieży wielu krajów europejskich naukę i wła- ściwe przygotowanie do konkursu.

łowy problem uznać właśnie zapo- trzebowanie na dobre słowo.

Nie trzeba odwoływać się do au- torytetów w zakresie psychologii; wiadomo, że jedna z podstawowych potrzeb człowieka to uznanie. Pra- cownik, który czuje się doceniany — wierzy we własne siły, ma satys- fakcję ze swej pracy i w rezultacie uznanie jego działalności stanowi czynnik mobilizujący do jeszcze owocniejszych poczyną. Niestety, przedsiębiorstwa, w których istnieje konsekwentny system moralnych bodźców pozytywnych, należą raczej do rzadkości. (Np. wyjątkowa to sy- tuacja, kiedy szef wzywa do siebie pracownika, by wyrazić mu za coś uznanie).

Powie ktoś, że tego rodzaju styl kierowania zespołami ludzkimi od- czuwają boleśnie nie tylko renciści — półetatowcy. To prawda, ale ci ostatni są przecież z reguły bardziej wrażliwi, mniej odporni psychicz- nie niż ludzie młodzi. Pamiętajmy, że dla wielu przejście na rentę rów- noznaczne jest z urzędowym stwier- dzeniem ich zbędności. Stąd też nie- jeden rencista podejmuje pracę za- wodową lub społeczną (albo obie) przede wszystkim dlatego, by od- zyskać poczucie użyteczności. O tym, czy odzyska decyduje i poziom wy-

Dopiero więc na rok 1952 przypa- da II Konkurs Skrzypcowy, tym ra- zem w Poznaniu — mieście, które mogło zapewnić właściwe warunki dla konkursu (m. in. dzięki jednej z najbardziej akustycznych sal w Europie — Auli UAM), mieście, któ- re nado szczytów się historycznymi wieżami z Wieniawskim; darzył on Poznań sympatią, koncertował w nim i tworzył. II Konkurs zgroma- dził 23 skrzypków z 8 państw. Zno- wu nastąpiła erupcja wielkich talen- tów.

I nagroda przypadła dla Igora Oj- stracha (syna Dawida), II dla Julia- na Sitkowieckiego (ZSRR) i Wandy Wilkomirskiej, III dla Blanche Tar- jus (Francja), Marine Jaszwill (ZSRR) i Olgi Parchomienko (ZSRR), nagrody IV dla Emila Ka- millarova (Bułgaria), i Edwarda Stat- kiewicza — obaj ostatni zasiadają w jury obecnego Konkursu, Igora Iwa- nowa i Henryka Palulisa (trzej z Polski).

Konkurs ten spotkał się z naj- wyższym uznaniem uczestników, ju- rorów i gości zagranicznych. Wyso- ko oceniono sprawność organizacyj- ną. Poznań zdał egzamin i zapewnił sobie — mimo różnych oporów — na stałe organizację konkursów Wie- niawskiego.

III konkurs skrzypcowy w ro- ku 1957 został poprzedzony kon- kursami: lutniczym i kompozy- torskimi, o które wzbogaciła się odtąd instytucja Międzyna- rodowych Konkursów im. H. Wie- niawskiego — stając się tego rózda- ju wszechstronną instytucją jedyną na świecie. Do III konkursu przystą- piło 45 skrzypków z 19 państw. Zno- wu nagrody zdobywają skrzypko- wie, którzy odtąd będą blyszczec na estradach światowych.

I nagroda — Roza Fajn (ZSRR), II — Sidney Harth (USA), — III — Mark Komissarow (ZSRR), IV — Augustin Leon-Ara (Hiszpania), V — Ayla Erduran (Turcja), VI — Władimir Malinin (ZSRR). Wśród sześciu wyróżnionych jeden Polak — Zenon Płoszaj. Tym razem Pol- ska, niestety, nie zebrała laurów.

IV konkurs skrzypcowy w roku 1962 zgromadził 24 kandydatów z 9 państw. Poza jednym przypadko- wym reprezentantem USA wszyscy okazali się doborowymi skrzypka- mi. Ogólny poziom konkursu był wyższy niż poprzedniego.

Na czele laureatów znalazł się Charles Treger (USA), II nagrodę zdobył Oleg Krysa (ZSRR), III — Krzysztof Jakowicz (Polska), IV — Izabella Petrosjan (ZSRR), V — Mi- roslaw Rusin (ZSRR) i Priscilla A. Ambrose (USA), VI — Tomasz Mi- chalak (Polska). Wśród pięciu wyróż- nionych znalazło się jeszcze dwóch Polaków: Andrzej Siwy i Jadwiga Kaliszewska z Poznania.

Nie miejsce tu na przypomnienie konkursów kompozytorskich i lut- niczych. Odbyły się dotychczas po

Dokończenie na str. 2

Michał Łuczak

NIE CHODZI O FILANTROPIĘ

Rencista w zakładzie pracy

P onad 2 miliony Polaków to ludzie, którzy przekroczyli 65 rok życia. Wielu z nich nadal pracuje.

O znacznych rozmiarach aktywizacji zawodowej rencistów za- decydowały przede wszystkim po- trzeby rynku pracy i wysokość rent. Ale również sytuacja rodzinna: znaczna część rencistów to ludzie sa- motni. Nie można wreszcie zapominać o tym, że wielu starszych ludzi właśnie w pracy zawodowej widzi szansę utrzymania więzi ze społe- czeństwem. W praktyce jednak nie- zawsze tak bywa — oto konkluzja listu naszego 73-letniego Czytelnika, który w liście do redakcji pisze m. in.:

„Niestety, praca często staje się udręką z powodu bezdusznego odno-

konywanej przezeń pracy i rzetel- ność jej oceny przez przełożonych oraz współpracowników. Niestety, nader często zwykło się określać przydatność i wartość człowieka we dług jego wieku i rodzaju wykonywanej pracy.

„Wobec bezduszności i znieczulicy społeczeństwa — pisze w cytowanym już liście nasz Czytelnik — należa- łoby częściej przypominać młodszemu pokoleniu o długu wdzięczności wobec starszego pokolenia”.

Na ten temat oczywiście można by dużo pisać. W grę wchodzi jednak prawdy tak oczywiste, że przytacza- nie ich jest wręcz niepotrzebne. Się- gnijmy przeto do innych argumen- tów.

Po pierwsze, trzeba podkreślić, że niestosowne postępowanie wobec rencistów, ujemnie wpływa na sy- tuację społeczno-ekonomiczną. Wia- domo, że aktywni zawodowo renci- ści z reguły należą do najbardziej sumiennych i zdyscyplinowanych pracowników. Także z rencistów re- krutuje się wielu ofiarnych działa-

Dokończenie na str. 2

SZTUKA W SŁUŻBIE NARODU

50 lat muzyki radzieckiej

Współczesna twórczość muzyczna Związku Radzieckiego to dla nas wartości kulturalne ciągle jeszcze zbyt mało znane. Wprawdzie w poznańskich programach koncertowych pojawiają się — od czasu do czasu — Kompozycje Prokofiewa, Szostakowicza i Chaczaturiana, ale całokształt tego dorobku nie ogarniamy ani w dziesiątej części. Jedyne z prasy dowiadujemy się o osiągnięciach i doświadczeniach takich twórców, jak Muradeli, Miaskowski, Krein, Szabalina, Chrennikow, Rewucki, Aszrafi, Babadżanian, Szczerbaczew, Dzierżyński, Arutunian. Trochę utworów tych twórców słyszymy przez radio; telewizja niestety prawie nie upowszechnia poważnej muzyki, z zapalem godnym lepszej sprawy propagując sopockie i opolskie piosenkarki. Chlubny wyjątek stanowi niedzielną „Sezam”. Ale to o wiele za mało.

Ciekawa jest droga, którą prześła muzyka w ZSRR po wielkich przemianach Rewolucji Październikowej. Otóż twórcy radzieccy postanowili świadomie uprościć swój warsztat kompozytorski, dać muzykę komunikatywną czyli śpiewną i dla wszystkich zrozumiałą. Według tej koncepcji artysta jest nosicielem myśli postępowych, psychologiem winnym znać głębię duszy ludzkiej, wychowawcą i nauczycielem, utrwalającym w dziełach swych wartości zarówno moralne jak i estetyczne. Muzyka w myśl tych założeń musi posiadać zdolność uszlachetniającą oddziaływanie na masę ludową.

We współczesnej muzyce naszych wschodnich sąsiadów długi czas toczyła się walka pojęciowa między dwiema różnymi koncepcjami artystycznymi. Według „awangardystów” muzyka jest formą czysto abstrakcyjną. „Naród w odniesieniu do, meji sztuki to termin ilościowy, którego nigdy nie biorę w rachubę” oświadczył apodyktycznie Igor Strawiński, szef światowego modernizmu. Natomiast zwolennicy teorii realizmu socjalistycznego mówią inaczej: muzyka oczywiście powinna korzystać ze zdobyczy eksperymentatorów, ale przy tym także i wyrażać ludzkie uczucia i służyć społeczeństwu. Nie jest do pomyślenia brak kontaktu sztuki z odbiorcą, przez czas dłuższy. Więc twórczość radziecka nie ucieka od zdrowego nowatorstwa środków wypowiedzi, chociaż nie pławi się w wyrafinowej dźwiękowości. Nie grzęźnie w ogromnej ilości „izmów” i „systemów”, negujących melos czyli element, który przecie w sposób jak najbardziej bezpośredni trafia do szerszego ogółu.

Estetyka muzyczna ZSRR chce przemówić monumentalnością formy i rozmachem treści. Pragnie dawać przeżycia artystyczne ludziom pracy w halach fabrycznych i świetlicach. Pierwsze lata Rewolucji, epoka woj-

ny domowej, początki reform rolnych znajdują swoje odbicie w sztuce radzieckiej. Powstają interesujące opery „Zorany ugor” i „Cichy Don” Iwana Dzierżyńskiego. Szeroko zakrojonym, całowieczorowym oratorium jest „Fabryka” Szczerbaczewa — na chóry, solę, orkiestrę i recytatorów (tłumaczących idee twórcy). Symfonie z chórami „Lenin” do tekstu Majakowskiego napisał Wisarion Szabalina (u nas, niestety, zupełnie obce nazwisko). Pod wrażeniem śmierci autora „Państwa i Rewolucji” powstała „Oda żałobna” czyli poemat symfoniczny A. Kreina. Do czołowych przedstawicieli muzyki radzieckiej należą: Dymitr Szostakowicz i Aram Chaczaturian. Twórczość tych mistrzów wyrosła z idei chwili bieżącej, przy czym pewna programowość ich muzyki idzie w parze z bogactwem inwencji melodycznej i rytmicznej oraz barwnością dźwiękowej kolorystyki. Bohaterska walka ludu rosyjskiego z hitlerowcami jest częstym tematem prac muzycznych wymienionych twórców. Wspomnijmy tu dramatyczną operę „Pod Moskwą” Dymitra Kabalewskiego.

W repertuarze poznańskiej Opery znajdujemy szereg świetnych pozycji literatury starszej, rosyjskiej: „Borysa Godunowa” Musorgskiego, „Kniazia Igora” Borodina, „Oniegi-na” Czajkowskiego. Też kompozytora czołowe dzieło „Dama pikowa”. Wydarzeniem na miarę światową była niedawna premiera „Katarzyny Izmałowej” Szostakowicza. W Filharmonii słuchamy często „Symfonii” właśnie Szostakowicza (najchętniej granej u nas twórcy). Lecz pamiętajmy, że wszystko to właściwie stanowi przysłowiową kropkę w morzu.

Na sztukę radziecką składają się długie dziesiątki nieprzełkniętych talentów i tysiące utworów symfonicznych, operowych, baletowych, oratoryjnych, kameralnych. Lecz muzycy — społecznie tworzą tam nie tylko kwartety i sonaty, ale także okolicznościowe kantaty ludowe, popularne pieśni i wzniosłe hymny, często oparte na materiale folkloru. Muzyka radziecka zdobywa nowe audytoria, absolutnie nie zbłażane i głodne wrażeń. Bo Rewolucja Październikowa zastała miliony ludzi jeszcze nie osłuchanych, jeszcze obcych szlachetnej mowie dźwięków.

Muzycy radzieccy podjęli się zatem kolosalnego zadania, nawiązując wprost do historycznych słów Lenina: „Sztuka jest własnością ogółu, jej korzenie powinny wrosnąć do głębi mas ludowych. Sztuka musi być zrozumiała przez wszystkich i kochana. Winna jednoczyć wzruszenie, myśl, wolę narodu i podnosić go na coraz wyższe poziomy”.

Przyrost naturalny i jego problemy

W latach 1945-65 ludność naszego kraju wzrosła o 32 proc. czyli o 7 milionów 656 tysięcy osób. W tym czasie przeciętny przyrost roczny wynosił 1,4 proc. Szczególnie wysoki był w pierwszych 11 latach, kiedy ludność kompensowała straty biologiczne, zadane jej przez wojnę i okupację.

Pierwsi na kontynencie

Jeśli porównać nasz ówczesny przyrost naturalny z danymi z innych krajów europejskich, okaże się, że zajmowaliśmy jedno z pierwszych miejsc na kontynencie. W latach 1950-60 liczba mieszkańców Polski rosła średnio o 1,8 procent rocznie. Taki sam wysoki wskaźnik notowano tylko w ZSRR, gdy w Jugosławii i Rumunii 1,2 proc., a w pozostałych krajach demokracji ludowej (wyłączając z braku danych Albanię) oraz we Francji, Hiszpanii, Włoszech i Wielkiej Brytanii od minus 0,5 do 0,9 procent. Na marginesie dodajmy, że w Związku Radzieckim gęstość zaludnienia jest prawie dziesięciokrotnie mniejsza, niż w Polsce. W związku z tym wysoki przyrost naturalny pełni tam funkcję „doludnieniową”, podobnie jak w Kanadzie i w Stanach Zjednoczonych AP, przeżywających po wojnie pamiętny „boom” dziecięcy.

W latach 1960-65 niemal wszystkie wymienione kraje notowały znaczny spadek liczby urodzeń. Przeciętny roczny przyrost wynosił wówczas u nas 1,2 procent, w ZSRR 1,5 proc., w innych europejskich krajach demokracji ludowej od 1,2 do minus 0,2 proc. W spadku tym demografowie widzą naturalne zjawisko okresu po kompensacyjnego — po wyrównaniu biologicznym start zadanych narodom przez wojnę. Jednocześnie u nas odzwierciedlił się wpływ zmian gospodarczo-społecznych; intensywne przemysłowe i masowe pójście kobiet do pracy zawodowej, urbanizacja i przejście przez byłych mieszkańców wsi „miejskiego stylu życia”, do którego m. in. należy niewielka liczba dzieci w rodzinie.

Zadowolenie czy zmartwienie

Spadek przyrostu naturalnego trwa u nas dalej: w ubiegłym roku przyrost wynosił 9,4 promille. Według przewidywań w najbliższych latach czeka nas jednak ponowna wyżyna, po nieważ w wiek dojrzałości małżeńskie wchodzą roczniki powojenne.

Czy mamy się z tego powodu cieszyć, czy kłopotać? Innymi słowy: jaki jest dla naszego społeczeństwa optymalny przyrost naturalny?

Ogromna większość rodziców wita z radością moment przyjścia dziecka na świat, nawet wówczas, gdy jego urodzenie nie było zaplanowane ani upragnione. Zmartwienia zjawiają się później — gdy dziecko podrosta i jego obecność zaczyna ciążyć na budżecie rodziny, na jej metrażu, domowych obowiązkach matki — kiedy z rodzinnego „bochenka chleba” trzeba wykroić dodatkową porcję kosztu pozostałych.

To samo dzieje się w odniesieniu do całego społeczeństwa.

Pamiętamy, jak fetowano niebotyczne liczby urodzeń z lat 1950-59 powyżej 750 tysięcy rocznie. Dopiero potem zjawily się refleksje na temat trudności jakie w kraju wymagał gruntownej odbudowy i przebudowy, wiązały się nadprogramowo z budową żłobków i przedszkoli, szkół i mieszkań. Zresztą — wyjąwszy szkoły podstawowe, na które społeczeństwo wpłaciło dodatkowo 8 miliardów złotych w akcji „Tysiąclecia” — nie zdołaliśmy zaspokoić wszystkich potrzeb, gdyż nie było nas na to stać. Na przykład w ubiegłym roku w żłobkach i przedszkolach przebywało 583 tys. dzieci, gdy ogółem było ich w wieku do 6 lat 3 miliony 880 tysięcy.

Instytut Budownictwa Mieszkaniowego opracował „Prognozę gospodarczą domowych dla okresu 1961-1980. Ostrożnie licząc przewiduje się, że w 1980 r. liczba samodzielnych rodzin wahać się będzie od 11,4 do 12,1 mln. z czego w miastach 7,25 mln — o dwie trzecie więcej niż w roku 1960. Wątpić należy czy — nawet przy dużych wkładach ze strony samych zainteresowanych — państwo będzie w

stanie zapewnić im wszystkim samozielne mieszkania.

Optymalny?...

Przykłady żłobków, przedszkoli i mieszkań mówią dostatecznie wiele o kłopotach, związanych z dużym przyrostem naturalnym. Zresztą, jest to tylko arytmetyczny bilans zjawisk, z którymi stykamy się wszyscy. Nasze to dzieci chodzą na cztery zmiany do szkoły podstawowej i zdają matury w grupach 300-osobowych na korytarzach liceum ponieważ nawet świetlice są za małe, żeby je pomieścić. Dla naszych dzieci nie starcza miejsc w technikach i wyższych uczelniach. Zresztą trudności i wyrzeczenia związane z konsekwencjami nadmiernego przyrostu naturalnego dotyczą nie tylko dzieci...

Czy można określić, jaki przyrost byłby dla nas optymalny? Wydaje się, że nie. Każde przychodzące na świat polskie dziecko ma przed sobą średnio ponad 70 lat życia. W tych warunkach dzisiejsza „decyzja” o przyroście naturalnym niesłaby skutki sięgające drugiej połowy XXI w. Żaden specjalista nie potrafi przewidzieć, jak na tej długiej drodze ułożą się losy naszego społeczeństwa i w jakim kierunku wpływać na nie będą wysokie lub niskie liczby urodzeń.

Jedynie, co można powiedzieć, to to, że dla dwóch trzecich ludności Ziemi obecny przyrost 2,5 procent rocznie wiąże się z perspektywą grożącą po prostu klęską głodową. I że nie tylko z humanitarnych, lecz tak że z gospodarczo-społecznych względów trzeba tę sytuację brać pod uwagę, gdy rozważamy kwestię przyrostu naturalnego.

Pięć konkursów im. Wieniawskiego

Dokończenie ze str. 1

trzy w każdej konkurencji. Ich rezultatem było pomnożenie światowego piśmiennictwa muzycznego o nowe utwory i światowych zbiorów skrzypiec o nowe doskonałe instrumenty. W ten sposób poznańskie konkursy walnie przyczyniają się do rozwoju życia muzycznego, do pobudzania tego rozwoju nie tylko w naszym kraju, lecz także w wielu innych.

Doczekaliśmy się już piątego jubileuszowego Konkursu Skrzypcowego. Bierze w nim udział 21 kandydatów z 6 krajów. A więc liczbowo i pod względem zasięgu geograficznego podobnie jak w r. 1952 i

1962. Niektórzy mówią, że to mało. Trzeba jednak pamiętać, że w ostatnich latach liczba międzynarodowych konkursów znacznie się na świecie zwiększyła, że więc uzdolniona młodzież rozprasza się na wiecie takich imprez. Pamiętajmy także, iż nie w wielkiej liczbie kandydatów ranga imprezy, lecz przede wszystkim w ich jakości. W świat idą nazwiska wybitnych wirtuozów wyłonionych przez konkurs, a nie liczba uczestników. Konkurs Skrzypcowy im. H. Wieniawskiego jest trudny, jest jednym z najtrudniejszych w świecie (ze względu na repertuar). Przybywają nań więc ludzie na ogół bardzo dobrze przygotowani, można powiedzieć — najlepsi z najlepszych. Można mieć przeto nadzieję, że i obecny Konkurs spełni oczekiwania, pomnażając szeregi świetnych skrzypków, o których będzie potem głośno na świecie.

MIECZYSLAW SKAPSKI

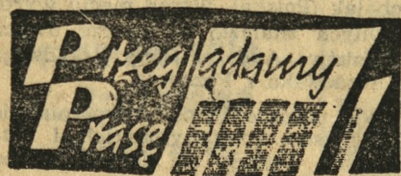
NIE CHODZI O FILANTROPIĘ

Dokończenie ze str. 1

czy — radnych, członków komitetów blokowych, ławników, kontrolerów społecznych itd. itd. W tej sytuacji uznanie przydatności tych ludzi, życzliwych do nich stosunek nie ma nic wspólnego z filantropią, a altruizmem. Tutaj w grę wchodzi właśnie względy społeczno-ekonomiczne.

Po drugie pamiętajmy, że wszyscy jesteśmy skazani na starość. A także, że problem ludzi starych w miarę upływu lat będzie nabierał coraz większego ciężaru gatunkowego. W roku 1980 liczba osób, które ukończą 65 lat według prognozy demograficznej, ma się bowiem zwiększyć do 3,6 miliona. Można jednocześnie zakładać wzrost tendencji do przedłużania się okresu aktywności zawodowej i społecznej rencistów. W wyniku przedłużającej się ich sprawności fizycznej i umysłowej oraz rozszerzania się sfery ich zainteresowań, wzrostu kwalifikacji i jednocześnie aspiracji.

MICHAŁ LUCZAK



Większość tygodników ukazała się w świątecznej szacie. Wszystkie zamieszczają materiały związane z 50-leciem Rewolucji Październikowej: publikacje historyczne i reportaże współczesne, artykuły o różnych dziedzinach życia ZSRR. Tematem, którego nie pomija żadne z czasopism, jest wpływ Rewolucji Październikowej na losy świata i losy narodu polskiego. Oto W. M., w stałej rubryce „Życia Literackiego” „Z mojego obserwatorium” tak np. pisze na wspomniany temat w felietonie pt.

„NAD NASZYMI CZASAMI ZACIĄŻYŁO...”

„Lenin powiedział, że w 1917 r. został przerwany front kapitalizmu. Ale rewolucja wyrwała z posiadania kapitału nie tylko jedną szóstą część świata. Ta rewolucja zmieniała z biegiem lat mapę świata, ale przede wszystkim pojęcie o rewolucji, a później myślenie milionów mas na całym świecie (...). Skurczyły się zyski kapitału światowego, ale przede wszystkim na wszystkich terenach, gdzie rządził i wyzyskiwał kapitał, legła niepowodzenie. Nie byłoby rewolucyjnych poruszeń ludowych, strajków w takim nasileniu i nagromadzeniu, jak to miało miejsce w międzywojennym dwudziestoleciu, gdyby nie przykład zwycięskiej walki stoczonej przez proletariatu radziecki, i gdyby nie komu-

nistyczne iskry przerzucające się z kuźni socjalizmu na Niemcy, Włochy, Francję, Hiszpanię, Amerykę czy Chinę. Nie byłoby także takich poruszeń (jakie wystąpiły) narodowo-wyzwoleńczych, gdyby dotąd bezbrodne bezopieczne ludy Azji i Afryki nie uświadomiły sobie istnienia w Moskwie sojuszników w walce z kolonializmem i imperializmem. Zaiste, miał świętą rację Churchill, gdy powiedział w Bostonie w 1949 r. na temat długoletnich kłopotów kapitalizmu i imperializmu: „Nad naszymi czasami zaciążyło to, że nie zdołano zdusić bolszewizmu w chwili narodzenia”.

Nie udało się zdusić ani białym interwentom, ani gospodarczemu okrażeniu, ani Hitlerowi, ani też osłabił w określonym okresie przez metody zimnej wojny a w zupełności ostatnich latach przez próby rozmiekania i odródkowych tendencji wewnątrz obozu socjalizmu. Przeciwnie — ja myślę, że te metody i próby jako przejaw walki klasowo-politycznej tylko utwierdzają szereg narodów świata jeszcze nie do końca wyzwolonych i nie całkowicie samodzielnych, że w gruncie rzeczy chodzi o izolowanie i osłabianie ich potencjalnego Sojusznika w każdym czasie kontrowersji z imperialistami i neokolonistami (...).

Zaprawdę „nad naszymi czasami zaciążyło to, że nie zdołano zdusić bolszewizmu w chwili narodzenia” — kończy W.M. Nazywam Churchilla najgenialniejszym dyktando kapitalizmu. Jedna trzecia ludzkości żyje w ustroju socjalistycznym, następna jedna trzecia ludzkości targa coraz konsekwentniej imperialistyczne wpływy. Idea walki trzyma mocno świat”.

CZY DLA NAS — POLAKÓW?

O tym, czym szczególnie dla nas — Polaków jest Rewolucja Października i epoka, która po niej nadeszła, tak pisze „Kultura” w artykule wstępnym „Oczywiście, można na to pytanie odpowiadać wymieniając różne i liczne okoliczności społeczne, ekonomiczne i ideologiczne. Wydaje się jednak, że najkrótsza i najprostszą odpowiedź zawar-

ta jest w innym pytaniu. A mianowicie w pytaniu: co by z nami było, gdyby właśnie nie ta rewolucja? Wyobraźmy sobie tylko, że Rewolucja Październikowa nie dochodzi nigdy do skutku, że w Rosji trwa reżim dawny, carski albo burżuazyjny. Czy w roku 1918 mamy niepodległość i własne państwo? Czy też przeciwnie — po zwycięskiej wojnie ten dawny reżim każe nam powrócić do statusu niewoli? A jak przy tym założeniu przedstawiałaby się sytuacja Polski w okresie minionej wojny? Czy Rosja nie rewolucyjna mogłaby się oprzeć niemieckiemu uderzeniu? Czy nie padłaby pod ciosami, oddając zwycięstwo ostateczne w ręce Hitlera lub przedłużając wojnę w praktyczną nieskończoność? Czy istniełbyśmy wtedy, już nie państwowo, nawet, nie narodowo, ale biologicznie? I wreszcie jak przedstawiałaby się nasza dzisiejsza sytuacja, gdybyśmy cudem w drobnej swej częstotliwości przetrwali? Kto byłby zapora dla nowych, a raczej odwiecznych pretensji Niemiec imperialistycznych, dla nowych groźb, dla nowych śmiertelnych niebezpieczeństw? Oczywiście wszystko to są ewentualności i hipotezy. Ale ewentualności i hipotezy, które w każdym Polaku wzbudzić muszą przerażenie.

W ciągu minionych lat pięćdziesięciu różnie układały się stosunki polsko-radzieckie. W ciągu tych lat różne też istniały obustronne resentymenty. Powracanie do owych resentymentów byłoby jednak tylko głupotą i małostkowością. Historia sprawiła bowiem, że dla nas, Polaków, Rewolucja Październikowa i jej następstwa stały się czymś najbardziej doniosłym, jedną z przyczyn tego, że po prostu istniejemy. Jako państwo, jako naród, jako jednostki.”

Jakby rozwinięciem niektórych z cytowanych tu jest artykuł Jana Gajewskiego w „Prawie i Życiu” pt. „Rewolucja a niepodległość”. Czytamy w nim: „Wolność w 1944-1945 r. przyszła do nas ze Wschodu. Niosła ją potężna armia, sprzymierzona z nami, u jej boku walczyliśmy i my, jak zawsze, tak i teraz nie czekaliśmy na czyjś podarunek,